N^RO 28
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 26 Lipca 1827.

I.

Opis Teraźnieyszego Stanu Wenecyi.

(Wyciąg z niewydanéy podróży do Włoch przez P. Simond.)

W miarę iak się zbliżaliśmy do kanałów, woda bez upływu tworzyła bagna stoiące, zupełnie zielone. Domy zaczynały bydź coraz rzadsze i uboższe, a ich mieszkańcy bledsi i nędznieysi. Nakoniec po smutnym horyzoncie nadbrzeżnéy ziemi, nastąpiło morze, i zaledwo można było odróżnić iednę od drugiego. Długi szereg wież, dzwonów, kopuł i domów, zdawał się z niego zwolna wychodzić: była to Wenecya!

Zostawiwszy w Fusina nasze rzeczy i powóz, wsiedliśmy na łódź pocztową, lecz nie obeszło się bez zwyczaynych hałasów. Pomimo wszelkich postanowień, nic nie można zrobić we Włoszech, bez kłótni, bez groźnych gestów, a nawet i bitwy. Łodzie Wenecyan wiele maią podobieństwa do czółen dzikich Indyan w północnéy Ameryce i bez wątpienia pierwiastkowo były wydrążone. Nasza łódź pięknie zbudowana lekka i mocna była długa na dwadzieścia sześć stóp, a szeroka w środku na cztery stopy i pół, od przodu i od tyłu krańce iéy wygięte, dno płaskie, przód ozdobiony żelaznym toporem i stalowemi kolcami. Buda okryta czarném suknem, w któréy cztery lub pięć osób może wygodnie siedzieć, znayduie się w środku łodzi także czarno pomalowanéy. Sześciu przewoźników, żółto iednakowo ubranych, stoiąc robiło wiosłami, ostatnie wiosło zamiast rudla łódzią kierowało. Żaden powiew wiatru nie poruszał spokoynego morza, a woda pokarbowana wznosząca się koło łodzi, na kilka stay za nią oznaczała iéy bieg szybki i spokoyny. W godzinę stanęliśmy w téy sławnéy stolicy poślubionéy morzu Adryatyckiemu, lecz nie uyrzeliśmy iéy pięknéy strony. Przedstawił się oczom naszym zbiór starych, brudnych i ubogich domostw, z których okien wywieszone były materace dla wysuszenia ich na powietrzu. Jednakże ozdabiała ie architektura, a piękne rzeźby z marmurów leżały na palach wbitych w łożysko wody. Były to progi do drzwi tych nędznych pomieszkań, których chwieiące się mury nachylały się ku sobie z obu stron wązkiego kanału. Jednakowoż szybko przepływaliśmy z kanału do kanału za-

wracaiąc się na prawo i na lewo, iakby po ulicach podwodnych nie maiących żadnéy kommunikacyi, przez któreby suchą nogą przeyść można z domu do domu. Mialiśmy się z innemi łodziami, lecz w milczeniu, gdyż przewoźnicy zapomnieli teraz śpiewów narodowych, sławnych od tak dawnego czasu. Niesłychać było żadnego łoskotu od warsztatów i rzemiosł, żaden powóz nie obił się o bruk; milczenie było powszechne; a gdyby nie kilka osób ukazuiących się czasami w oknach dla widzenia nas płynących, możnaby poczytać Wenecyą, za katakumbę wszystkich ryb morza Adryatyckiego. Wydobywszy się nakoniec z tego wodnego labiryntu, wypłynęliśmy na nayznacznieyszy kanał, który ma dwie mile długości i krążąc całe miasto przechodzi: Wydawał mi się szerszym od kanału w Amszterdamie, oraz to go odznacza że z obu stron stoią nad nim pałace z białego marmuru stawiane w samémże morzu, które oblewa ich mury. Widziano dawniéy mnóstwo łodzi maiących na sobie raźną osadę przewoźników, a w nocy z pochodniami zatrzymuiących się szeregiem przed temi pałacami, tak iak w innych miastach powozy. Tym sposobem stanęliśmy w *Albergo della gran Brittain*, pięknym gmachu, który obrócono na oberżę.

Naiąwszy wkrótce po naszém przybyciu przewodnika i łódź, kazaliśmy się zawieść do kościoła Sgo Marka.— Ten sławny gmach nie stoi zupełnie w morzu, lecz wyżéy nad niém cztéry lub trzy stopy na saméy wyspie Wenecyi. Lubo odosobniony, tworzy ieden bok placu, długiego na osiemset stóp, a szerokiego na trzysta pięćdziesiąt, który iest wybrukowany płaskiemi kamieniami; trzy drugie boki składa iednostayna budowa z arkadami, podobna do Palais— Royal w Paryżu: są w niéy same kawiarnie.

Kościół S. Marka do żadnéy w świecie budowy nie iest podobny; iego facyata składa się z pięciu wielkich lecz niż ich arkad w prostéy linii, tak iak u mostów z bramami bronzowemi. Galerya czyli balkon, wznosi się nad temi bramami wzdłuż całéy budowy i tam stoią cztéry greckie rumaki świeżo zwrócone z Paryża. Pięć mnieyszych bram wychodzi na galeryą, nad niemi znayduie się tróygraniasty fronton a ieszcze wyżéy wznoszą się cztery kopuły pokryte ołowiem, trzy z przodu a naywiększa w tyle, cała powierzchnia kościoła iest naieżoną nieźgrabnemi posągami, piramidami i innemi dziwacznemi ozdoby. Dla okazania sztuki budowniczéy, w kilku mieyscach w tym gmachu, cztéry kolumny zkupione utrzymuią się na iednéy. Porwanie ciała świętego Marka przywiezionego z Alexandryi iest wyobrażone w mozaice na facyacie: historya tego porwania iest następna. Ponieważ Turcy brzydzą się słoniną, chrześcianie włożyli ciało świętego między dwa kawały téyże, spodziewaiąc się, że się iéy nie dotkną celnicy muzułmańscy, iako też powiódło się im to podeyście. Nasz przewodnik zwrócił uwagę naszą na głupowatą minę niewiernych którzy się dali oszukać, i na twarze uradowane chrześcian. Marmur, cegła i kamienie koleią użyte były do różnéy budowy tegoż gmachu, gdzie również i porządek architektury pomięszany został. Wnętrze kościoła podobne iest do wielkiéy iaskini wykutéy w skale i całéy wyzłoconéy. Wielkie figury z mozaiki, wyrobione są na ścianach, a całość budowy iest razem śmieszna i szczytna. Ten sławny gmach wystawiony naumyślnie dla przyięcia ciała świętego Marka za iego przybyciem z Egiptu, przed wprowadzeniem stylu gotyckiego do Europy, stanął w epoce nayciemnieyszéy średnich wieków, to iest w dziewiątym wieku. Na

grobowych kamieniach któremi kościół iest wyłożony, są wyryte imiona niektórych zmarłych z czasów naychlubnieyszych dla Wenecyi, to iest w wieku XI, XII, XIII, XIV, i XV. Wielki ołtarz, z kościoła Stéy Zofii wraz z iego kolumnami przewiezli Wenecyanie z Konstantynopolu, zdobywszy to miasto za czasów woien krzyżowych, iest on dziś wielkim ołtarzem w kościele Sgo Marka. Widząc z bliska owe sławne cztery konie greckie nie zmieniłem o nich zdania. Naywiększą ich zaletą iest to że zdaleka są przywiezione i że długo trwaią. Z Aten, gdzie były zrobione, przeszły do Rzymu pod panowaniem Nerona, towarzyszyły Konstantynowi do Byzancyum, a po upadku tego miasta w XII wieku przybyły wraz z wyciezcami do Wenecyi; wiadomo, że za naszych czasów odbyły podróż do Francyi, lecz pomimo tego zawsze są ogromne i tłute. Byłyby to doskonałe konie dyszlowe do dyliżansu.

Z zewnętrznego ganku Sgo Marka ze strony południowéy, widać Piazetto czyli mały plac i morze. Na tym placu po iednéy stronie stoi *pałac Xiążęcy*, a po drugiéy stronie *pałac Królewski*. Pierwszy w swoim rodzaiu również iest tak osobliwym iak i Kościół Sgo Marka. — Mury iego niezmiernie wysokie, są dziwacznie ozdobione rozmaitemi robotami z mozaiki różnofarbnie malowanemi.— Grube i krótkie filary, służą im za podstawę i wierzchołek ich iest okryty dziwacznemi figurami. W iakkolwiek złym smaku iest ta budowa, długie nakazywała uszanowanie i boiaźń, gdyż w niéy przez lat czterysta zasiadała inkwizycya stanu; głowy skazanych ofiar zatykano na galeryi zewnętrznego ganku Kościoła Sgo Marka, na którym spokoynie staliśmy dziś oparci.

Pałac Królewski stoi z drugiéy strony Piazetty, a iéy piękna budowa zupełnie tegoczesna, zdaie się szydzić z upadku swoiego starożytnego sąsiada, pałacu Xiążęcego. Na brzegu morza które składa czwarty bok Piazetty, wznoszą się dwie pyszne kolumny z granitu, każda z iednéy sztuki przywiezionéy z Konstantynopola, lecz są podobne do egipskich.— Na wierzchołku iednéy z tychże kolumn, stoi Lew z bronzu (herb Wenecyi), i wygląda iakby ogromny kominiarz który wyłazi z komina. W dzień świąteczny przyiechaliśmy do Wenecyi—po téy małéy przestrzeni ziemi, która się tam znayduie, snuło się mnóstwo osób przechodzących się po bruku złożonym z wielkich flizów polerowanych, którego żaden powóz nie wstrząsa i którego od wielu wieków nie trzeba było naprawiać. Hałas w Wenecyi wśród dnia, podobny iest do nocnéy ciszy innych miast wielkich. Wieczorem byliśmy na operze, która się zaczyna o godzinie dziewiątéy: i o ile ciemność lóż dozwalała nam doyrzeć, sala była napełnioną. Grano Cyrulika Sewilskiego. Rozyna w téy operze nie iest to owa przebiegła dziewczyna tak iak w Beaumarchais, lecz *Marcinowa z Dunaiu*, która wziąwszy się pod boki, do upadłego się kłóci ze swoim opiekunem Bartolo.

Może iż orkiestra wydawała się doskonałą tym którzy iéy dosłyszeli, lecz tyle dbaią o muzykę na operze Weneckiéy, co i na Medyolańskiéy. Wracaiąc wcześnie, przeszliśmy przez plac Sgo Marka jaśnieiący światłem, iest bowiém w koło niego trzysta siedmdziesiąt i pięć kawiarni. (1) Były w

(1) *Pod temi to kolumnami gdzie są teraz kawiarnie na placu Sgo Marka, zbierali się Patrycyusze, rozmawiali o polityce i knuli zmowy, ztąd pochodzi iego nazwisko* il Broglio.

)(

nich osoby wyższego stanu płci oboiéy, które siedząc poważnie w koło stolików iadły lody, gdyż lubo Włosi a szczególniéy Wenecyanie uchodzą za bardzo żywych, ta żywość bardzo iest odmienna od francuzkiéy i nieobjawia się powierzchownie. Te kawiarnie iuż i tak pełne, miały bydź ieszcze pełnieysze przed operą; każdy tam szedł ażeby dokończyć całodziennego próżnowania, nim się uda na spoczynek, co w lecie dopiero następuie wtenczas kiedy dnieć zaczyna. Oddzielne klassy nie łączą się z sobą; iest kawa osób szlachetnego urodzenia, żydów, turków, meklerów wexlowych, muzykantów, kobiet które świat porzuciły tak nazwanych *retirate*, i kobiet żyiących w świecie nazwanych *fringantes*. Naywiększa część zaymuie osobne pokoie nazwane *casini*. Rachuią, że prawie czterdzieści tysięcy osób przepędza wieczory pod kolumnami placu Sgo Marka, prócz kawiarni w innych częściach miasta, które są równie liczne. Wszyscy mieszkańcy czas trawią za domem.

Pałac Xiążęcy, był mieszkaniem Doży, mieyscem zgromadzenia rady, i wszystkie biura administracyyne w nim się mieściły, mniéy znaczne, były na niższych piętrach, inne wznosiły się w porządku powagi i potęgi aż pod strych, gdzie zasiadał tryumwirat inkwizytorów stanu. Niedostępni dla nikogo w swoiém schronieniu, prócz dla iedynych wykonawców ich wyroku, nawet nayblizszych krewnych nie widywali przez te cztery miesiące, podczas których sprawowali swoie urzędowanie. Sławna lwia paszcza będąca przy wniyściu do izby inkwizytorów nieistnieie iuż więcéy, lecz widać ieszcze otwór w murze, który pozbawiony swoiéy okropności, wydaie się iak pudełko do listów małéy poczty paryzkiéy. Było ieszcze kilka innych otworów w różnych częściach miasta, ku większéy wygodzie donosicielów. Więzienia oddzielone były od pałacu Xiążęcego kanałem, na którym się wznosił ów sławny *ponte di sospiri* i przez który więźniowie byli prowadzeni do trybunału. Tryb procedury niezmiernie był prosty, brano na tortury oskarżonego, ażeby się przyznał do tego o co był obwiniony, nie konfrontuiąc go z oskarzycielem ani z żadnym świadkiem. Od naypierwszego do ostatniego obywatela w Wenecyi, żaden na chwilę nie był pewny czy nie zostanie poymany przez inkwizycyą stanu, sami nawet trzéy inkwizytorowie; gdyż dwóch połączywszy się z Dożą, mogło kazać ściąć lub utopić swego kolegę, niepotrzebuiąc nikomu się z tego tłomaczyć. Ten trybunał mógł napomnieć Dożę, uwięzić go i złożyć z dostoieństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

II.

LAS MARYI (1)

Powieść.

(z Rossyyskiego przez P. Żukowskiego.)

Pięknego wieczora w lecie, Uslad zatrzymał się nad brzegiem Moskwy, niedaleko skromnéy osady w któréy się był urodził. Swieża rosa orzeźwiała rośliny, zwiędłe od południowego upału. Spokoyna powierzchnia wody na któréy wiatr lekki zaledwie małe pręgi tworzył, ubarwiona była czerwonawém światłem zachodu a iak w wiernem zwierciadle odbiiał się w niéy ciemny las i starożytny zamek, zbudowany na szczycie przepaścistéy góry, tam gdzie się teraz wznoszą mu-

---

(1) *Jest w okolicach Moskwy las to nazwisko noszący, a który służy za bardzo przyiemną w porze letniéy przechadzkę.*

ry Kremlinu, pałace carów, katedralna świątynia z wyzłacanemi wieżami i ogromny dzwon Iwana Wielkiego. Cichość panowała w naturze, a kiedy niekiedy zabrzmiały w głębi lasów harmoniyne dźwięki słowika albo smętne gwizdanie wilgi; kiedy niekiedy nagły powiew wiatru wzruszał wierzchołkiem drzew, a przestraszony tym niespodziewanym odgłosem lękliwy daniel, uciekał przez wysuszone trawy, których szelest trwogę iego powiększał.

Na widok mieysc rodzinnych, Uslad bolesnemi obarczony wspomnieniami, przez długi czas stał w martwém pogrążony dumaniu. Ubiegły czas w którym był szczęśliwym, przyszedł mu na pamięć z całym urokiem który już teraz zginął dla niego. Wzrok wlepiony na brzeg przeciwny, zwrócił na zamek. Ostatnie promienie słońca drżały ieszcze na wysokich murach i na szczycie dębów, w kształcie amfiteatru na wierzchołku góry stoiących; lecz ta słaba iasność wkrótce znikła i wszystko cienie ogarnęły. Gdy patrzył na wieżę zamkową, która nocą okryta wznosiła się iak czarny olbrzym nad lasem, Uslada konwulsyine drżenie przeięło; chciał odwrócić oczy od tego przedmiotu swéy trwogi, mimowolnie znowu na niego spoglądał: chciał uciekać zdawało mu się że czarodzieyska władza, przywiązuie go do tego mieysca. Maryo, zawołał nareszcie, głębokie wydaiąc westchnienie— Maryo!.... Głowa mu opadła na piersi, a strumień łez puścił się z oczu iego.

Uslad sierota od dziecinnych lat, był wychowańcem czcigodnego cudzoziemca, zwanego Arkadyuszem. Był to ieden z kapłanów greckich przysłanych do Rossyi od dworu Byzantyńskiego, aby wielkiego xięcia Włodzimierza na religią chrześciiańską nawrócić, gdy ten monarcha zaślubił sobie xiężniczkę Annę, siostrę cesarza Bazylego i Konstantyna. Włodzimierz wyrzekł się błędów pogaństwa. Wkróce za przykładem monarchy, wszyscy boiarowie i większa część mieszkańców Kiiowa uroczysty chrzest przyięli. Zatopiono w Dnieprze posąg Peruna boga gromów, który był głównym przedmiotem czci zabobonnych Rossyan.

Nadaremnie Włodzimierz nawróciwszy się chciał zatrzymać Arkadyusza przy dworze swoim, ofiaruiąc mu zaszczyty i bogactwa. Ten gorliwy Apostoł wiary, sądził, że póty nie dopełni swoiego powołania, dopóki w Rossyi chociaż ieden bałwochwalca zostanie. Oddalił się więc z Kiiowa, głosić święte prawdy Ewangelii w wielu prowincyach, których mieszkańcy byli ieszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa. Pewnego dnia gdy ten pobożny zakonnik przechodził las kraiu Suzdal od niepamiętnych czasów czci Perkuna poświęcony, żałośne krzyknienia przerywane ryczeniem dzikiéy radości, uderzyły iego ucho. Zwrócił w tę stronę swe kroki. Jakież okropne widowisko zobaczył? U stop niekształtnego posągu, otoczonego licznym ludem, leżały dwa trupy, z których krew ieszcze tryskała, a ieden człowiek z zapaloném okiem, z pieniącemi się usty, z ręką uzbroioną toporem, w postawie ofiarnika, gotował się zamordować dziecię w pierwszych dniach życia będące. Nagłe i nieprzewidziane zjawienie się Arkadyusza pośród lasu świętego, iego szanowna postać i szlachetna spokoyność, przestrachem wszystkich obecnych przeięła, sam nawet kapłan bożyszcza ulegaiąc niezwalczonemu wpływowi, opuścił mężobóyczy topór. Arkadyusz z powagą męstwa i cnoty, pyta go się iakowe zbro-

dnie popełnili ci nieszczęśliwi, których zamordował, i to niewinne stworzenie, któremu tenże sam los przeznacza. Barbarzyniec odpowiada, że oyciec i matka tego dziecięcia odebrali zasłużoną karę za opuszczenie wiary swoich oyców i za przyięcie religii chrześcian (1).

Arkadyusz oburzeniem przeięty, obraca mowę do tego Ludu i daie mu uczuć, iak te krwawe ofiary próżnemu bałwanowi składane, nie mogącemu ani źle ani dobrze uczynić, są ohydą ludzkości; zaklina ich aby te straszliwą zabobonność zastąpili szczytnemi chrześciaństwa prawdami. Wyszedłszy z zadumienia kapłan Peruna, porywa topor i chce nim Arkadyusza uderzyć, lecz mową pobożnego missyonarza lud oświecony i o bezwładności bożyszcza przekonany, przed którym drżał przed chwilą, obala i depce nogami posąg mniemanego boga pioruna, i chce nawet samego ofiarnika poświęcić na zakrwawionym przez niego ołtarzu.

— «Zatrzymaycie się zawołał Arkadyusz, pohamuycie to występne uniesienie i strzeżcie się popełnić morderstwa w imie Boga. Jednakże za iego rozkazem krzyż z pośpiechem wzniesiony zastępuie mieysce posągu Peruna, a pobliskie źródło dostarczać mu będzie zbawiennéy wody, która tych wszystkich bałwochwalców w chrześcian zamienia. W ówczas unosząc na ręku dziecię które tak cudownym sposobem ocalił, oddala się w towarzystwie ludu, który go błogosławieństwy okrywa i przymusza go przyiąć schronienie w naybliższey osadzie.

(1) *Kapłani Słowiańscy rozumieli, że krew chrześcian była przyiemną ofiarą dla ich bożyszcza, a na domiar okropności pili ią, sądząc, że ten napóy udzieli im daru proroctwa.*

(Karamzyn w hist. Rossyyski.)

Arkadyusz nie mógł się oprzeć nalegaiącym mowom swych nowo nawróconych, aby się zatrzymał pomiędzy niemi i dokonał swoiego dzieła, przez nauczenie ich taiemnic téy cudownéy wiary, która z początku zaraz tak silnie do ich serc przemawiała, nakazuiąc im przebaczać i zapominać krzywdy.

Obrał za mieszkanie niską chatkę należącą dawniéy do nieszczęśliwych mieszkańców Usłada (tak się zwała ta biedna sierota). Wkrótce pośród osady powstał wieyski kościołek, pierwszy pomnik religii chrześciańskiéy w kraiu Suzdal. Jego mury nie były ozdobione obrazami oprawnemi w złoto i drogie kamienie, lecz pobożność wiernych składała na nim czystsze i przyiemnieysze Panu ofiary, od tych, które płonęły w katedralnéy świątyni bogatego Bizancyum. Tam to w dniach świątecznych w prostą szatę pustelnika przybrany, dobry kapłan odprawiał święte taiemnice i nauczał słowa Bożego. Resztę czasu poświęcał na wychowanie Usłada, kochał go bowiem iak syna. Odkrywszy w nim naypięknieysze zdolności, niczego nie zaniedbał aby oświecić iego duszę i serce dla cnoty ukształcić. Nauczył go nayprzód ięzyka greckiego i historyi świętéy. W późnieyszym wieku mniemał, iż bez obawy może mu dać do ręki autorów świeckich i arcydzieła poetów. Czuły na słodycze harmonii Usład nauczył się wyrażać swoie myśli w ięzyku Homera i Pindara i w nim śpiewa łpochwały Pana na arfie Dawida. Nareście w dwudziestym roku życia, lubo wychowany w nieznanéy wiosce Rossyi, Usład mógłby był pokazać się z chlubą dla siebie, na dworze Cesarzów greckich. Lecz inny cel zamierzał sobie Arkadyusz. Przewiduiąc epokę w któréy nie będzie mógł udzielać swoiéy gromadzie wiernych, starań i

pociech religii, ten dobry pasterz przeznaczał Uslada na następcę swego w kapłaństwie. Oby się mogły spełnić zamiary, które powziął dla szczęścia swego przybranego syna!

Często w lecie po ukończeniu prac rolniczych, Uslad otoczony wszystkiemi wioski mieszkańcami, którzy go z pobożném słuchali milczeniem, sławił w swoich śpiewach prostych iak przyrodzenie, szczęśliwość wioski, spokoyność chatek, słodki śpiew ptasząt i wonność kwiatów. Jego pieśni brzmiały wzdłuż brzegów Moskwy, odbiiało ie echo gór. Nikt lepiéy nie umiał umilać długich wieczorów zimowych iak przyiemny Uslad. Gdy opowiadał iakie straszliwe zdarzenie, koło słuchaczy przysuwało się coraz bliżéy do niego, a dzieci przelękłe tuliły się do łona matek; lecz wkrótce po trwodze radość przywodząc, rozweselał zgromadzenie śpiewami i wesołemi powieści. Stare kobiety gdy ie odwiedzał zaprzestawały zrzędzić na dzieci, młodzież zapominała w iego obecności o swoich sporach, nawet starcy za iego zbliżeniem się rozchmurzali swe czoła. Młode dziewice ukradkiem tkliwie spoglądały na Uslada, którego czarne oczy pełne łagodności, długiemi powiekami zacienione były, a którego iasne włosy w lekkich puklach spadały na iego piękne czoło, na iego rumiane lica i pływały na iego szyi iak śnieg biały; lecz ze wszystkich dziewic osady, ta na którą nayczęściéy i naytkliwiéy piękny Uslad poglądał, była to piękna Marya, któréy chata znaydowała się na drugim brzegu Moskwy.

Marya miała lat piętnaście; iéy rysy nie miały téy piękney składności, która za pierwszym rzutem oka uderza; była to iedna z tych zachwycaiących postaci, których powabom również się oprzeć iak opisać ich niepodobna; był to szczęśliwy zbiór wdzięków, prostoty, dowcipu i wesołości.

Z iéy wysmukłéy i kształtnéy kibici, z iéy lekkiego i szybkiego chodu, można ią było wziąść za iednę z Rusałek tych baiecznych nimf, które ieśli damy wiarę starym kronikom, w nocy biegaią wśród lasów. Rysy iéy twarzy zmienne równie iak iéy wyobraźnia, z niewypowiedzianą szybkością wyrażały uczucia wzruszaiące iéy duszę. W iéy układzie widać było tę miłą naturę, w iéy słowach również iak w iéy postępkach nic nie było skutkiem namysłu i wyrachowania, a iednakowoż wszystko zaymowało, wszystko było uroczném. Sama niestałość iéy charakteru, która niekiedy zasmucała osoby naymocniéy ią kochaiące, miała w sobie coś tak mimowolnego i niewinnego, że byłoby niesprawiedliwością wyrzucać iéy tę wadę. Uwielbiała matkę swoię, płakała, kiedy ią widziała smutną lub chorą, lecz iedna fraszka rozpraszała iéy żałość i zaymowała iéy wyobraźnię. Od dnia, w którym uyrzała po raz pierwszy Uslada, uczucia nowe i żywsze od tych, których dotąd doznawała, iéy duszę zaięły, lecz te uczucia nie były tak wyłącznemi, żeby miały wszystkie iéy myśli ogarnąć. Pomimo tego nie zaniedbywała polewać kwiatów, żywić swoich ptasząt i igrać ze swemi towarzyszkami. — Wzdychała kiedy iéy oko spotkało się z okiem Uslada, słuchała go z miłém zaięciem, kiedy iéy mówił o swoiéy miłości; zalewała się łzami kiedy się musiała od niego oddalić, lecz w chwilę potém ubiegała się za motylem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

III.

Życie Napoleona Buonapartego przez Walter Scotta wydane w iezyku angielskim, równocześnie zostało przełożone na ięzyk francuzki. Równą ciekawość obudza we Francyi i na całym lądzie iak i w Anglii; iest w niém wiele szczegółów którychby daremnie gdzieindziéy szukano.

W przedmowie oświadcza autor, iż to dzieło nie iest takiém iakiém miało bydź z początku, stopniami zmienił iego zakres i przedmiot. Naypierwszą myślą iego było dać prosty zarys życia tak nadzwyczaynego człowieka i zdarzeń zaszłych w ostatnich upłynionych 30 latach, iednem słowem chciał naśladować historyą zwięzłą lecz tyle zaymniącą, wielkiego admirała angielskiego (lorda Nelson) skreśloną przez P. Southey. W pierwszym tomie chciał umieścić wstęp obeymuiący obraz ogólny rewolucyi francuzkiéy, lecz z tego iednego tomu o przedmiocie tak obszernym, dwa powstały.

Ponieważ autor pisał pod zasłoną bezimienności, nie mógł więc szukać ani spodziewać się objaśnień od osób działaiących w téy epoce, i zamierzył sobie ułożyć tylko i zebrać kilka materyałów, których mu dostarczały zwyczayne źródła. Gdy inne okoliczności zmusiły go do wyiawienia swego nazwiska, od tego czasu dopiero otrzymał niektóre szacowne materyały, których prawie naywiększa część ieszcze światu znaną nie była. Umieścił ie w dodatku. Oświadcza daléy, że przynaymniéy praca iego zaleca się tą bezstronnością i sprawiedliwością, do iakiéy tylko umysł iego był zdolny.— Nie był on osobistym nieprzyiacielem Napoleona.

IV.

C I E Ń.

Bayka oryginalna.

Pytał raz Jgnaś, ciekawy chłopczyna:
»Oycze iaka to przyczyna:
»Że gdy tylko słońce świeci,
»Wnet i cień się widzieć daie,
»Gdy ia lecę i on leci,
»Gdy ia stanę i on staie.
»A skoro za chmurą ciemną,
»Słońce na chwilę się wstrzyma,
»Próżno go szukam przedemną,
»Naprózno: nigdzie go niema!
—» Synu (rzekł oyciec z westchnieniem)
Wpóźnieyszym życiu lepiéy pewnie poznasz
Podobieństwo przyiacioł z tym niestałym cieniem.
I gdy ci tylko szczęście iaśnieć będzie,
Na przyiaciołach nie zbędzie.
Lecz gdy zmiany losu doznasz,
Gdy się zachmurzy słońce szczęścia twego
Nie znaydziesz może żadnego.!

K. G.

ROŚLINA PRZESADZONA.

Bayka.

Z pod gorącego Afryki Nieba
W zimną Europy krainę,
Przeniósł raz zbytek czy też potrzeba
Dziwnéy piękności roślinę.—
Lecz cóż się stało?—Mimo starań licznych,
Pomimo wygod które ciągle miała,
Zwiędła część większa iéy listków prześlicznych
I nie długo uschła cała.—
Ach do czyieyż ten przykład nie przemówi duszy,
Czyiegoż serca nie wzruszy?
Toż istota co ledwie znaki życia daie
Niknie z tęsknoty w obce przeniesiona kraie,
A człowiek wyższém czuciem od niebios natchniony,
Możeż bez smutku rzucać rodzinne zagony?
Lub daleko od własnéy, pomiędzy obcemi,
Czyż nie westchnie z czułością do oyczystéy ziemi.

K. G.